

ŻAGIEW CHRYSYDUSOWA.

Pismo poświęcone budzeniu życia religijnego.

Rok 1.

Wrzesień 1925 rok.

№ 9.

„Gruntu innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest założony, który jest Jezus Chrystus.

1 Kor. 8, 11.

W I A R A.

„Jeźlibyście, mając wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzekli tej górze: Przenieś się stąd na ono miejsce, tedy się przeniesie.“¹⁾

— Zwykły śmiertelnik roześmieje się na to powiedzenie

Dlaczego? Bo nie mamy wiary. Dziwimy się, że coraz więcej jest bezbożnych, bezwyznaniowych, nihilistów i pogan, — bo przecież nie ma wiary! Żyjemy jak zwierzęta bez wyższych ideałów, bez miłości bliźniego, bez poczucia Dobra i Pięknego bez Chrystusa; wegetujemy jak bydła, dbając tylko o pełne koryta, o użycie, o ten sybarytyzm cielesny, — ale o Ducha nie chodzi nam zupełnie.

Blichtr, próżność, bogactwo — to cecha dzisiejszego naszego wychowania i naszych dążeń, a pycha rozsądza nieledwie nasze jestestwa.

Czy rzeczywiście przy tym wielkim postępie, wykształceniu i kulturze zapominamy, że jesteśmy śmiertelnymi? Czy żyjąc bodaj sto lat — nie jest to jedna chwilka w porównaniu z wiecznością! Czy my to wszystko negujemy! „Nie wiesz dnia i godziny swojej — a żyjesz jakbyś nigdy nie umierał!“ Człowieku, opamiętaj się raz nareszcie! I cóż ci potem choćbyś cały świat pozyskał, gdy dusza twoja gnije w skorupie niewoli cielesnej, a po śmierci odziedziczy piekło? Drwisz z tego powiedzenia i z tej przestrogi, bo dla ciebie nie ma ani piekła, ani nieba, ani Boga, ani szatana. Dla ciebie jedynym bogiem jest pieniądz, a piekłem — nędza doczesna, materialna, a niebem — rozkosz życia i użycia.

Od maleństwa nie mówią nic wokoło ciebie — w otoczeniu i na szerokim świecie, — jak tylko o majątku, o dobrobycie, o skar-

Z najwyższą obojętnością patrzymy jak odpadają nasze gałę-

bach, o użyciu. Bożyszczem twoim jest mamona, a celem najwyższym—bogaństwo materialne.

Oczy w gruncie serca daje ci to szczęście?

Przeciwnie, ten szalony a chciwy pęd za złotem wyradza zawiść, zazdrość, chytrość i samolubstwo. O ile praca połączona z miłością daje człowiekowi zadowolenie własnego ja,— że nikomu nie jest ciężarem,—o tyle nadmierna spekulacja w celu zdobycia wielkiej fortuny, znacznych zarobków wypiera z serca wszelkie uczucia człowieczeństwa, a wyrabia niesamowitą pychę, zarozumiałość i okrucieństwo.

Człowiek staje się mimowoli złym i bezwzględny,—tym złym cielcem, któremu bezmyślna ludzkość oddaje bałwochwalcze hołdy i wyradza w nim tem samem bezmierną, fałszywą, nadymaną wielkość, której wartość—zero. Bo czemże właściwie jest pieniądz?—Realną wartością dobrobytu materialnego,—a moralną marnością.

Ubóstwo nie byłoby nieszczęściem, gdybyśmy mieli wiarę, że nie za pieniądze kupimy sobie niebo, lecz zdobędziemy je tylko dobrymi uczynkami, wypływającymi z prawdziwej wiary. Zapewne, że bogacz, gdy zechce, może uczynić dużo dobrego dla biednych, ale częstokroć grosz wdowi więcej zaważy, aniżeli miljardy zbywające z magnackich stołów.

My nawet nie zastanawiamy się nad tem, jak wielkiem szczęściem dla człowieka jest *wiara*. Coraz więcej i coraz częściej wpadamy w *antywiarę*. Wyśmiewamy się z maluczkich i z ich wiary, ale że jeszcze nie pozbyliśmy się wszelakiego wstydu zewnętrznego, przeto maskujemy formami i komedjami naszą wewnętrzną niewiarę, a kłaniając się Bogu powierzchownie, nie mamy Go ani w duszy, ani w sercu, gdyż w sercach mamy tylko miłość zmysłową i przyrodzoną, a w duszy—próchno i pustkę.

Wysilamy mózg jedynie w kierunku dóbr materialnych, dzieci chowamy na ludzi światowych, „użytecznych“ dla społeczeństwa, niby na mądrych i uczciwych,— ale nigdy nie myślimy o tem, ażeby byli apostołami idei Chrystusowej. Nie wpajamy w nich żadnej wiary,—zaledwie tolerujemy religję!

Bracia w Chrystusie! Co się dzieje z wiarą naszą? z naszym Chryścianstwem?, z naszą dawną żarliwą pobożnością. Dawniej wyznawca Ewangelicko-Reformowany (Kalwinista) był synonimem prawdy, dobra, sprawiedliwości, miłości, najwyższej potęgi rozumu i cnót wszelakich.

Gdzież jesteście dzisiaj? Gdzie nasi Rejowie, Łascy, Firleje? Nie ma nas!

Z najwyższą obojętnością patrzymy jak odpadają nasze gałęzie, jak zapadają się w przejaść nihilizmu, w odszczepieństwo i zamieniają się w próchno,

Obudźmy się nareszcie! W Imię Boga, Pana naszego Jezusa Chrystusa! Obudźmy się i powstańmy wielcy a silni, inaczej bowiem—to wszak powolne samobójstwo, to występki i zdrada przeciwko Bogu, przeciwko ludzkości, przeciwko narodowi i przeciwko Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej,

Witold Tarcza

Z przeszłości Zboru Ewangelicko-Reformowanego w ZELOWIE.

Zbór ewangelicko-reformowany w Zelowie obchodzić będzie w roku bieżącym (6/IX) uroczyste stuletnią pamiątkę poświęcenia Kościoła swego. Wobec tego pragniemy w notatce niniejszej podać czytelnikom „Żagwi Chrystusowej“ garść szczegółów historycznych, dotyczących tej najliczniejszej i zwartej parafii naszej, w przekonaniu, że szczegóły te zainteresują szersze koła współwyznawców naszych.

Zaznaczamy na wstępie, że notatka nasza jest tylko luźnem zestawieniem faktów, najbardziej w życiu Zboru Zelowskiego doniosłych, nie rości sobie pretensji do miana monografji Zboru, że więc i daty w notatce podane nie wszystkie są ściśle zupełnie, co zwłaszcza odnosi się do lat służby poszczególnych Duszpasterzy parafjalnych i okresów emigracji mieszkańców Zelowa. Na usprawiedliwienie nasze przytoczyć możemy jeszcze i to, że notatkę niniejszą kreślimy, nie mając pod ręką kroniki Zborowej.

Obchód wrześnieowy będzie obchodem jubileuszowym rocznicy poświęcenia Kościoła, nie zaś powstania Zboru samego. Stuletnią rocznicę swego powstania obchodził Zbór Zelowski już przed 22 laty, mianowicie w roku 1903-im, i mniemamy, że w pamięci wielu parafian Zelowskich zachowały się jeszcze żywo owe podniosłe chwile, jakie wówczas Zbór cały przeżywał.

Kolonja czeska i Zbór ewangelicko-reformowany w Zelowie powstały w latach 1802-1803. Mianowicie w jesieni roku 1802 kilku gospodarzy rolnych z Taboru i Czermina, kolonji czeskich na ówczesnym Śląsku Pruskim, z niejakim „urodzonym“ Petrozelinem na czele, przybyło do majątku „Zelów“, w obwodzie Szadkowskim położonego, i po niedługich pertraktacjach zakupili ów majątek, w celu rozparcelowania go pomiędzy kilkanaście rodzin, zamierzających przesiedlić się z Taboru i Czermina do Zelowa.

Czesi, zamieszkali w Taborze i Czerminie i wielu jeszcze innych miejscowościach Pruskiego Śląska, byli potomkami tych męczenników za wiarę, którzy po bitwie pod Białą Górą w r. 1620, a więc po ostatecznym zwycięstwie reakcji niemiecko-katolickiej,

zmuszeni byli opuścić ojczyznę swoją—Czechy i pójść na tułaczkę. Wiadomo, że znaczna część tych wygnańców udała się do ziem ówczesnego Elektorstwa Brandenburskiego, gdzie dzięki opiece Elektora wolno im było jawnie przyznawać się do wiary swej, zachować język swój i narodowość. Potworzyli oni tam liczne skupienia, po całym kraju rozsiane, z których jednak znaczna większość uległa z czasem zupełnej germanizacji. Znacznie dłużej zachowali swój język i odrębność narodową ci z potomków dawnych wyznańców, którzy się na kresach państwa elektorskiego, później Królestwa Pruskiego, osiedlili. Do nich należeli również czesi z Taboru i Czermina, osiedli czeskich na Śląsku Środkowem w okolicach Sycowa i Namysłowa położonych. W początkach XIX stulecia stanowili oni jeszcze zwartą masę ludu, używającego w domu i kościele wyłącznie języka czeskiego. Zajmowali się oni rolnictwem, ale ubóstwo gleby i rozdrabnianie się własności rolnej zmuszało ich do pomagania sobie rękodzielnictwem, dzięki czemu rozwinęła się wśród nich znajomość rzemiosł, zwłaszcza słynęli oni jako płóciennicy. W roku 1802 mogli oni ulżyć doli swej przez emigrację do t z Nowych Prus, gdzie ziemia łatwiejszą była do nabycia, i w ten sposób przybyli do Zelowa. Aczkolwiek w majątku „Zelów“ ziemi ornej było stosunkowo niewiele, a główne bogactwo jego stanowiły ogromne lasy, to jednak przesiedleńcom dziać się musiało dobrze, gdyż już w pierwszych latach ich tutaj pobytu liczba ich szybko poczyna wzrastać, i z każdym niemal rokiem nowe zastępy emigrantów, wciąż z tegoż Taboru i Czermina napływają do Zelowa. Poczęto trzebić lasy i zakładać wśród nich nowe osady. Tak powstały wsie Zelówek, Bocianicha, Ignaców, osiadano też i w sąsiednich wioskach, jak Bujny, Pożdżenice, Józefatów, Faustynów. W krótkim czasie wytworzył się w Zelowie ośrodek znacznego liczebnie skupienia emigrantów Czechów, którzy w te strony przenieśli swego ducha, swoją wiarę i swój sposób życia, po ojcach dziedziczone.

Początkowo czesi Zelowscy nie utworzyli własnej Parafji w ścisłym tego słowa znaczeniu. Pielęgnowali oni pilnie swoje tradycje religijne, stojąc niewzruszenie przy wierze swych ojców, ale za słabi jeszcze byli uia to, aby stworzyć sobie swój własny systemat kościelny. Ich potrzeby religijne zaspakajali Duchowni ze Śląska, którzy tylko rzadko oczywiście i na krótko do nich przybywać mogli i w nagłych wypadkach zwracali się oni do Plebana rzymsko-katolickiego w Buczku i znajdowali tam, co z naciskiem podkreślamy jako fakt dzisiaj nawet do pomyślenia niemożliwy, zawsze zupełne zrozumienie i pomoc. Taki stan trwał lat kilka. Stosunki z Śląskiem Pruskim stawały się jednak coraz trudniejsze, a wreszcie po przeprowadzeniu nowych granic

państwowych ustały zupełnie. Wtedy Zelowianie zwrócili się o pomoc do Przewodniczących Jednoty Małopolskiej i wysłali do nich specjalną delegację z prośbą o przyjęcie ich pod opiekę duchową. Zdaje się, że Jednota skierowała petentów do Warszawy, bo dalsze kroki, zmierzające do zaspokojenia potrzeb duchowych mieszkańców Zelowa i okolicznych kolonji, przedsięwzięte zostały przez Ks. Karola Diehla, ówczesnego Superintendenta Generalnego. Za jego to staraniem zjechał do Zelwa Ks. Scholtz z Żychlina i zajął się zorganizowaniem samodzielnej parafji Ogólne Zgromadzenie mieszkańców Zelowa uchwaliło wówczas etat parafialny, wyznaczyło wysokość uposażenia Ks. Pasterza i nauczyciela (kantora) tak w gotówce jak i w naturaljach, wreszcie postanowiło powołać stałego duszpasterza. W tej sprawie skuteczną pomoc Zelowianom okazał znowu Ks. Karol Diehl, gdyż dzięki jego głównie staraniom zjechał wczas jakiś potem do Zelowa Ks. Aleksander Głowacki i osiadł tam na stałe. Wobec braku kościoła odprawiano nabożeństwo publiczne w domu szkolnym, znacznie już wcześniej pobudowanym w miejscu, gdzie obecnie dom szkolny przy Rynku się wznosi.

O działalności Ks. Głowackiego w Zelowie bardzo skąpe tylko posiadamy wiadomości. Za jego tutaj pobytu w czasie 1819-1830 wybudowano w Zelowie plebanję i wzniesiono Kościół. Doprowadzenie do skutku budowy Kościoła i plebanji musiało sprawiać Zelowianom wiele trudności, w każdym razie budowa trwała lat kilka, i dopiero w roku 1925 ukończoną została.

Następcą Ks. Głowackiego na urzędzie Pasterza Zboru był Ks. Jan Mozes. Przeszło 40-letnia działalność jego w Zelowie wielce była dla Zboru błogosławioną. Ks. Mozes cieszył się ogromnym i powszechnym szacunkiem i był kierownikiem życia swoich parafian nie tylko duchowego ale i społecznego. Był to człowiek niesłychanej pracowitości i sumiennosci. W chwili jego przybycia do Zelowa Zbór ten przedstawiał zwartą masę ludu jednolitego pod względem wiary i narodowości, bowiem wszyscy absolutnie mieszkańcy Zelowa byli z pochodzenia czechami wyznania ewangelicko-reformowanego. Ks. Mozes starał się usilnie o utrzymanie takiego stanu rzeczy i niedopuszczenie do osiedlania się w Zelowie ludzi innych wyznań i innej narodowości. Udało mu się to prawie zupełnie, gdyż dopiero w ostatnich latach przed śmiercią jego zamieszkał w Zelowie jeden jedyny żyd. Nie było jednak zamiarem Ks. Mozesa odseperowanie parafian swoich od społeczeństwa polskiego, przeciwnie starał się on o zespolenie ich z ludnością kraju, i tu zapewne leży przyczyna, dla czego przez cały czas działalności swej w Zelowie używał w Kościele jedynie i wyłącznie języka polskiego. Następstwem tego było, iż wszys-

cy parafianie Zelowscy władali językiem polskim, nie zarzucając jednak własnego i nie wynaradawiając się, a stosunki ich z otaczającą ich ludnością polską przy całym ich przywiązaniu do wyznania, były zawsze poprawne i nie pozostawiały nic do życzenia.

Za czasów ks. Mozesa uporządkowano ostatecznie sprawy parafialne, ustalono płace, wykończono Kościół i wewnętrzne jego urządzenie, założono nowy cmentarz, uregulowano stosunek szkoły do Kościoła, postawiono na racjonalnych podstawach sprawę nauczania dzieci. Na czas też jego pobytu w Zelowie przypada pierwszy okres przebudzenia się życia religijnego i duchowego. Jeszcze przed laty kilkunastu żyli w Zelowie ludzie, którzy pamiętali te chwile potężnego działania Ducha Bożego i którzy sami w wir ruchu tego porwani zostali. Niestety, jak wszędzie, tak i w Zelowie w podobnych chwilach znalazło się wiele objawów niezdrowych, sprzyjających szerzeniu się sekciarstwa, i odąd już ten duch sekciarstwa nie zamarł w Zelowie nigdy zupełnie.

W latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia rozpoczął się w Zelowie ruch wychodźczy. Zelowianie w większości swej zajmowali się rolnictwem. Ale ponieważ ludności było wiele, a roli mało, praca na roli nie mogła wyżywić wszystkich, musieli więc mieszkańcy Zelowa obok pracy na roli zajmować się rękodzielnictwem, a zwłaszcza tkactwem. Bliskość Łodzi sprzyjała bardzo rozwojowi w Zelowie tkactwa ręcznego, i rychło Zelowiaczy zasłynęli jako zręczni tkacze, wyrabiający przeważnie bawełniane materiały na fartuchy i wsypy pościelowe. Zamożność ich poczęła wzrastać, ale stawała się ona coraz bardziej zależną od konjunktur przemysłu Łódzkiego. Ten ostatni przechodził różne okresy, po wielkim rozkwicie i czasy długotrwałego zastoju. Takie czasy odbijały się na Zelowie fatalnie, powodując wśród miejscowej ludności nędzę i zmuszając ją do opuszczania swych siedzib. Mieszkańcy Zelowa i parafianie Kościoła Zelowskiego przenosili się do Łodzi, do Żyrardowa, nawet Warszawy w charakterze tkaczy, pracujących w fabrykach, a także na Wołyń, do Chersonia i nawet na Syberję, gdzie osiadali na roli, zakładając nowe czeskie kolonie rolnicze. Przed wojną światową liczone kilkanaście takich skupień czeskich na obszarze Państwa Rosyjskiego, które wszystkie z Zelowa początek swój brały. (Dok. nast.)

Od Redakcji. W końcu bieżącego miesiąca wyjdzie dodatkowy numer „Żagwi Chrystusowej“ pod Nr. 9 a, z dokończeniem rozpoczętego w Nr. 9 artykułu pod nagłówkiem: „Z przeszłości Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Zelowie,“ a to głównie w celu dania czytelnikom naszym jeszcze we wrześniu całkowitego obrazu z życia religijno-kościelnego Zelowa. Artykuł wyżej wzmiankowany nie mógł być umieszczony w Nr. 9 w całości z przyczyn od nas niezależnych.

SPROSTOWANIE. Na str. 5 mniej więcej w środku wkradła się poważna omyłka, Kościół bowiem w Zelowie został ukończony nie w 1925 a w 1825-tym roku.

Miesięcznik wydawany przez ks. K. Ostachiewicza, łącznie z ks. St. Skierskim, siostrą K. Tosio i innymi braćmi w Chrystusie. Redaktor odpowiedzialny: ks. K. Ostachiewicz. Adres Redakcji: Ks. K. Ostachiewicz, poczta Konin, skrzynka poczt. 34 Adres Administracji: Ks. St. Skierski Warszawa, Leszno 20 m. 3.